



STANISŁAW SANTAREK ur. 1932; Krasnystaw

Tytuł fragmentu relacji	Kino w Radzynie Podlaskim
Zakres terytorialny i czasowy	Radzyń Podlaski; po 1944 roku
Słowa kluczowe	kino, kinematografia, kultura, Radzyń Podlaski w okresie PRL

Kino w Radzynie Podlaskim

Pamiętam jeszcze, że wówczas w Radzynie, panował pewien rygor. Młodzież nie mogła tak sobie swobodnie spacerować, chodzić po ulicach. Ja miałem takie wydarzenie, kiedy kolega mój chodził do ogólniaka, a mieszkaliśmy obok siebie, właściwie w samym centrum Radzyna i nie do pomyślenia było, żeby ktoś z uczni wybrał się na przykład do kina, na godzinę dwudziestą. To było w żadnym wypadku. O dwudziestej, to młodzież musiała być w domu. Liceum ogólnokształcące było obok parku, zaraz za tym miejscem targowiska. Nam przyszło do głowy, był dobry film właśnie o dwudziestej, żeby pójść do kina i go obejrzeć. Kolega zaproponował: „Słuchaj, idziemy do kina na dwudziestą”. Ja mówię: „No, ale słuchaj, ale jakie konsekwencje będą”? „Aj, co tam. Idziemy!” Kino było w budynku oranżerii, w parku. Więc myśmy poszli wcześniej, kupiliśmy bilety i natychmiast uciekliśmy w krzaki, żeby nikt nas z dorosłych nie widział. Czekaliśmy. Jak już usłyszeliśmy, że jest dzwonek, drugi, trzeci dzwonek, no to wtedy biegiem do drzwi, bo już nikogo nie było. Wskoczyliśmy. Akurat myśmy na salę weszli, światło zgasło, więc bardzo ładnie, siedliśmy. Pech chce, że zerwała się taśma i zapalono światło na sali. Myśmy się dosłownie skulili w fotelach. A ja obejrzałem się do tyłu i zrobiło mi się gorąco. Na balkonie, w pierwszym rzędzie moja wychowawczyni siedziała. Film się skończył, to myśmy nie czekali aż światło się zapali, tylko zerwaliśmy się z krzesel i biegiem do domu. Godzina dwudziesta druga, wracamy, pusto na ulicach. Mamy dosłownie jeszcze ze dwadzieścia metrów do domu, w którym mieszkamy i naprzeciwko jakiś pan idzie, samotny. Dochodzimy do niego, a on mija nas i tak nam w oczy popatrzył. Zajrzał, nachylił się, zajrzał i poszedł, słowem się nie odezwał. Ja się pytam kolegi: „Słuchaj, co się stało”? A on mówi: „Słuchaj, to jest mój nauczyciel od chemii”. Rezultat był taki, że następnego dnia w szkole, ja przyszedłem do klasy i przychodzi moja wychowawczyni na swoją lekcję, a uczyła nas francuskiego i od razu pierwsze słowa, mówi: „Słuchajcie, dzisiaj nie będziemy mieli lekcji francuskiego. Dzisiaj mamy lekcję... (no, jak ona to nazwała, już nie pamiętam w tej chwili)... wychowawczą, godzinę wychowawczą”. No więc... cisza, co się stało? No, zaczyna się kazanie. Ona mówi: „Słuchajcie. My dla waszego dobra chcemy was zabezpieczyć przed jakimiś złymi sprawami, żebyście uniknęli stresów. Dlatego są pewne ograniczenia, że nie wolno po nocy, młodzież nie powinna chodzić. Powinna być w domu, uczyć się. Zdawało się, że już jesteście na tyle dorośli, że powinniście zrozumieć, a jednak nie wszyscy to zrozumieli. Bo wczoraj jedno z was było w kinie o dwudziestej”. W klasie krzyk: „Pani profesor, pani profesor, a kto? Proszę powiedzieć”. A ona popatrzyła po klasie, nie patrzy na

mnie, tylko mówi: „A po co ja wam mam mówić? To dotyczy wszystkich. A ten, kto był bardzo dobrze wie, o kim ja mówię. Ale wy nie musicie wiedzieć, bo ten problem dotyczy was wszystkich”. Ja to do dzisiaj pamiętam. Wolałbym, żeby od razu mi bezpośrednio powiedziała, o co chodzi, niż takie bezimienne i wtedy wszyscy jesteśmy na cenzurowanym. Każdy jeden na drugiego patrzy podejrzliwie, co jest. Ale to był jeden wybryk w moim życiu. A kolega po południu miał zajęcia. Ja poszedłem, sobie myślę: „Aha, wiem, o której on miał lekcje chemii”. Więc poszedłem sobie do parku, siadłem na ławce i obserwuję salę ich, naprzeciwko. Tylko profesor wszedł do klasy i pierwsza czynność, wywołał do tablicy właśnie jego. Calusieńką godzinę był przy tablicy...

Data i miejsce nagrania	2005-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"